

# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 26.

DETROIT, MICH., 21-go LUTEGO 1892 ROKU.

ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabas.

## KALENDARZYK TYGODNIOWY.

21	Lutego	N.	Eleonory Panny.
22	"	P.	Kat. ś Piot w Ant
23	"	W	Fulgentego Wyzn
24	"	Ś.	Macieja Apostoła.
25	"	C.	Zygryda B.
26	"	P.	Alexandra Bisk.
27	"	S.	Anastazyi Panny.

## Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”  
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcyja nie zwraca.

KOCHAJ BOGA I POLSKĘ!



SYNU, I AMERYKĘ KOCHAJ!

MARYA—KRÓLOWA POLSKI.

MATKI! OJCOWIE!

➔ MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!! ➔




# OD REDAKCYI

Wspominaliśmy w zaprzeszłym num.: „Niedzieli”, że jeden z rysowników pism angielskich, powziął nader szczęśliwą myśl wydania albumu naszego ostatniego powstania.

I dziś to powtarzamy. Wszystkie rysunki jednakowego rozmiaru 10x12 cali, będą wykonane piórkiem. Już widzieliśmy 3 a przynajmniej należy, że są bardzo piękne — nie wątpimy przeto, że wielu rodaków zechce nabyć tę miłą pamiątkę narodową, tembardziej, iż cena przystępna, bo za 20 tablic \$5.00.



Dla prenumeratorów „Niedzieli” wyjednaliliśmy

 **Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłę należy**  
**Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:**

**Office of „NIEDZIELA”**


**DETROIT, MICH**

**Polish Seminary.**

 **Piszcie, o ile można, czytelnie.** 

Łaskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.)	Pan	Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„	„	Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„	„	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„	„	Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
„	„	Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
„	„	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.	Pan	M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich.	„	Ignacy Poplewski.
„	„	Franc Mordec, Perkins str.
Elmira N. Y.	„	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
W Lemont, (Ill.)	Pan	Piotr Maday.
Chicago, Ill.	Pan	Adam Majewski, 664 Noble str.
Cleveland, Ohio	„	J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.
W South Bend, Ind.	Pan	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
„ Posen, Mich.	„	Albert Klimaszewski.
„ Baltimore, Md.	„	I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.
W Buffalo, New York	Pan	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.
„ Williamsbridge, N. Y.	„	Antoni Chajewski 39 Townsend str.
„	„	Franciszek S. Jarmuż

 Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratnie usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:

**AUGUST G. SCHWEIZER.**

Piekarnia i cukiernia,  
Chlebi i ciasta.

Przyjmuje obstalunki na wesela i zabawy.

838 Chene róg Canfield Ave. Detroit, Mich.

**PAULY, FUCHS & CO.**

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH  
i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OLTARZOW, KIELICHOW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyca, polecamy nasze usługi na takich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH.

**BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY**

utrzymują

**SKLEP Z OBUWIEM**

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

**811 St. Aubin Ave.**

Reperacye wykonują szybko i po najtańszych cenach.

**MAM**

do wynajęcia lub na sprzedaż:

- 1) Dwa sklepy z pomieszkaniem i stajnią;
- 2) sklep z pomieszkaniem, publiczną halą oraz z stajnią — przy ulicy Chene blisko Garfield.

Wiadomość na miejscu lub pod No. 611 Wabash Ave. róg Myrtle ulicy.

W. N. Dixon.



# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 26.

DETROIT, MICH., 21-go LUTEGO 1892 ROKU.

ROK I.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



U LICHWIARZA.



## Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

### O strasznej zbrodni podpalania.

Zabójstwo, jak w poprzednim numerze „Niedzie-  
li” pisaliśmy—grzech okropny! —zabójstwo — grzech  
śmiertelny, który tu na świecie śmiercią, a w przy-  
szłym życiu ogniem piekielnym karany bywa—lecz  
jeszcze jest jedna zbrodnia, która, że tak powiem, o-  
kropniejszą i straszniejszą nieraz się staje od zabój-  
stwa!—Jest to tak wielka i niesłychana zbrodnia, iż  
nawet samo Pismo św. i katechizm o niej nie wspomi-  
na, bo się zdaje, jak gdyby to było niemożliwym, iż-  
by się tak wściekli znaleźć mogli ludzie, coby się na  
ten straszny grzech odważyć śmieli. —I w samej rze-  
czy jest to grzech tak okropny, iż złościwością swoją  
prawie wszystkie inne przewyższa!

I cóż to za grzech, cóż to za zbrodnia, która o-  
kropnością swoją nawet zabójstwo przewyższa?

**Podpalacz!** — podpalacz Najmilsi jest jed-  
nym z najokropniejszych zbrodniarzy, który wobec  
Boga nieraz ciężej grzeszy, niż krwiożerczy za-  
bójca!

Posłuchajcie tylko na chwilę, a przekonacie się o  
tem zupełnie.

Zbójca wielki zbrodniarz, to prawda; nieraz z ła-  
komstwa, by wydrzeć bratu kilka groszy, morduje go  
i przelewa krew niewinną — ale podpalacz czasem o-  
kropniejszym staje się zbrodniarzem! Podpalacz bo-  
wiem, nietylko iż sam nic nie zyska, ale najczęściej  
najniewinniejszych ludzi okropną śmiercią pali w pło-  
mieniach, a dary Boże i ich majątki długoletnią u-  
zbierane pracą, w jednej chwili niszczy i w perzynę o-  
braca. Podpalacz czasem małą iskierką pali i niweczy  
chaty, gumna, stajnie i obory, zboże, siano, słomę,  
trzody, bydła i cały dobytek i nieraz wielkie zapasy  
na czas przyszły zgromadzone. Podpalacz na jednym  
chciał się pomścić, a tysiące unieszczęśliwił, jednego  
chciał skrzywdzić, a tysiącom wydarł majątek, jeden  
dom chciał spalić, a setki zgorzało! Nie jesteście to o-  
kropny zbrodniarz? I cóż mu winni ci ludzie, którym  
spalił pomieszkanię, tak iż dzisiaj nie mają strzechy  
pod którąby się przed słońcem i niepogodą ukryć mogli?  
—i cóż mu winni ci ludzie, którym zniszczył krwawo  
zapracowany majątek, zboże i pożywienie, tak iż dzi-  
isiaj muszą żebrac, chodząc od chaty do chaty i prosić  
o kawałek chleba?—i cóż mu winna ta biedna dzia-  
tka, której zgorzała przyodziewka, a dziś nago, chło-  
dno i głodno, płacząc żebrze litości u ludzi miłosier-  
nych?—Nie jesteście to okropny zbrodniarz taki podpa-  
lacz?—

Widzieliście zapewne już nieraz: jak gorzały do-  
my stodoły i obory; widzieliście nieraz rozpacz nie-  
szczęśliwych gospodarzy, słyszeliście lament i krzyk  
matek, płacz i kwilenie dzieci;—słyszeliście, jak przy  
takich ogniach i pożarach same nawet trzody i bydło  
jęczy i ryczy żałośnie?—prawda, taki widok okropnie  
smutny, żalem i boleścią przenika serce nawet najza-  
kamienialszego człowieka! A cóż myślicie, czy tego  
wszystkiego Pan Bóg nie widzi i nie słyszy? Oj sły-

szy i widzi to Pan Bóg, a łzy i krzyk nieszczęśliwych  
wołają o pomstę do nieba, a Bóg nie będzie miał cier-  
pliwości, ale się pomści i pokruszy grzbiety zbrodnia-  
rza, bo tak mówi samo Pismo św.

Pomści się za każdą spaloną chatę, pomści się za  
każdy jęk ojca, pomści się za rozpacz biednej matki i  
za każdą łezkę, którą wypłakały nieszczęśliwe dзиа-  
tki!

Zbójca zbrodniarz okropny, to prawda, nieraz ze  
zemsty brata swego zabija, ale podpalacz jeszcze gor-  
szy, zabija ludzi, których ani znał ani widział, którzy  
mu nigdy w życiu nic złego nie uczynili, ani go nigdy  
nie obrazili;—podpalacz zabija nawet niewinne dзиа-  
tki i to tak okropną śmiercią, gdyż je żywcem piecze  
w gorejącym ogniu! I cóż, nie jest że to najokropniej-  
szy zbrodniarz taki podpalacz, nie godziennie on kary  
śmierci i wiecznego potępienia?

O! zda on niegdyś straszny rachunek przed Bo-  
giem, bo krew niewinnie przelana woła o pomstę do  
nieba, a w godzinę śmierci ten sam ogień, który on  
podpalił, błyszczeć mu będzie przed oczyma, do roz-  
paczy go przywiedzie i pochłonie duszę jego na wieki  
wieków! O, usłyszy on przy skonaniu swoim wszyst-  
kie te krzyki i lamenta, których był przyczyną, a płacz  
matek i jęki dzieci jego sumienie—jak ogień rozża-  
rzony—palić nie przestana!

Nie minie podpalacza i na tym świecie kara, bo  
ta, bardzo wielka zbrodnia, nie utai się — prędzej lub  
później zostanie wyjawioną—szubienica lub kryminal-  
czeka na niego na tej ziemi, a w przyszłym życiu bę-  
dzie gorzał w ogniu, jak mówi pismo św. bo Bóg jest  
sprawiedliwy, a krew niewinnie przelana woła o po-  
mstę do nieba!

Dziwnie też pomsta Boża goni takich zbrodnia-  
rzy i najczęściej sami się wydają, lub własną zbro-  
dnią karani zostają, jak nam to następujący wypadek  
okaże:

„W pewnej wiosce oddał sędzia między innymi  
pewnego zuchwalca do wojska. Temu uroiło się, iż  
się to stało z rozkazu pańskiego i poprzysiął pomścić  
się za to. Wróciwszy tedy z wojska do domu, pod-  
krada się zaraz w nocy pod gumna pańskie i podkła-  
da ogień. Nagle pożar wybuchł, ogarnął stodoły i o-  
bora z bydłem się zapaliła. — Powstało zamieszanie,  
krzyk, płacz i narzekanie — ludzie się zbiegli i on też  
przyszedł do ognia i począł niby ratować, aby nań po-  
dejrzenie nie padło.—Wtem z obory woła głos jakiś o  
ratunek, a on w tym głosie poznaje głos siostry rodzo-  
nej.—Wokoło się pali—lecz serce podpalacza jeszcze  
kochało siostrę swoją, więc na nic nie zważa i lecąc ku  
oborze, wypycha drzwi, które trzoda przestraszona  
zatarasowała i wpada pomiędzy płomienie, aby wyra-  
tować siostrę jedyną.—Chwyta ją, niesie ku drzwiom  
i już miał wyskoczyć, gdy w tej samej chwili łamie się  
krukiew przepalona, rani zbrodniarza i wtrąca w o-  
gień, który sam podpalił!”

Otóż tak prędko dognęła go kara Boża!

„Wyrwali ich wprawdzie drudzy ludzie z płomie-  
ni, ale strasznie byli popaleni. Posłano co tchu po



księdza. Przybył ksiądz śpiesznie z Panem Bogiem, wysłuchał zbrodniarza spowiedzi i nakłonił go do tego, iż przed całym zgromadzonym ludem wyznał zbrodnię swoją, mówiąc: Sam ja to podpaliłem te gumna i słusznie mię karze sprawiedliwość Boża! darujcie mi winy i módlcie się za mnie, bom grzesznik zapamiętały.—To wyznawszy i namęczywszy się jeszcze kilka godzin, Bogu ducha oddał.”

Siostra zaś po długich cierpieniach wprawdzie wyzdrowiała, lecz na całe życie pozostała kaleką. —

Lud struchlał widząc oczywisty dowód pomsty Bożej—i długo zapewne popamięta, jak to sprawiedliwość Boża, niepojętym nieraz sposobem karze zbrodniarzy!

Jakież stąd dla nas nauki?

a) Najprzód dla czegoż się on to chciał pomścić? — Że go do wojska oddano i któż temu winien?—był zdatnym, więc go wzięto.—

Zresztą jest to zasługą przed światem i ludźmi służyć w wojsku, bo żołnierz, kiedy czuwa we dnie i w nocy z bronią w ręku, to zasłania kraj i broni braci swoich od napaści nieprzyjaciela i od zaburzeń niespokojnych ludzi; — bo żołnierz, kiedy czuwa we dnie i w nocy z bronią w ręku, to ojciec i rodzina jego spokojnie uprawia rolę i nie lęka się, by jej byle kto krwawo zapracowanego majątku nie wydarł bezkarnie; bo żołnierz, kiedy czuwa z bronią w ręku, to rzemieślnik spokojnie pracuje nad warsztatem i nie lęka się, by go nieprzyjaciel z domu i z miasta nie wypędził; bo żołnierz, kiedy czuwa z bronią w ręku, to wszyscy spokojnie zasypiają i nie lękają się, by ich niespodzianie wróg nie napadł, nie podpalił ich włości i nie zabrał ludzi w niewolę, jak się to nieraz w Polsce za dawnych wydarzało czasów.

A tak żołnierz broniąc kraju i braci swoich, zasługuje na ich wdzięczność i szacunek. Nikt zatem od służby wojskowej ani wymawiać ani usuwać się nie powinien, bo służba wojskowa nie jest nieszczęściem, ale owszem zasługą i chlubą dla każdego uczciwego żołnierza.

Służyć w wojsku krajowi jest powtóre zasługą przed Bogiem, bo żołnierz zasłaniając piersiami swemi kraj, rodzinę i bliźnich swoich od napaści, poświęca się za braci i wypełnia największe przykazanie miłości Boga i bliźniego jak to wyraźnie Chrystus Pan powiedział mówiąc: „Większej nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swą, (to jest życie swoje) położył za przyjaciół swoje.”

Dlatego też każdy powołany do wojska powinien chętnie śpieszyć w szeregi bratnie, powinien nawet jeźliby wypadało za kraj życie poświęcić, bo tak wypełniając najpierwsze przykazanie miłości, zyska błogosławieństwo Boże i szczęśliwość wieczną.

b) Powtóre uczy nas ten wypadek, abyśmy w gniewie i złości nic nie poczynali, bo każdy czynek w gniewie poczęty zazwyczaj nam samym szkodę przynosi! Widzicie gdyby ów zbrodniarz na drugi dzień tylko był zemstą swoją odłożył, jużby się nie był stał zbrodniarzem, bo byłby się dowiedział, że właśnie ten sam pan, któremu ze zemsty gumna podpalił, nietylko mu nic złego nie zrobił, ale owszem wiele dobrodziejstw mu wyświadczył: kiedy ten bowiem odszedł do wojska, a starszka matka jego i siostra na przednowku żyć z czego nie miały, to ich tenże sam dzielnik włości wziął na służbę do dworu i opiekował się niemi, aby z głodu nie pomarły. — Lecz niestety nie wstąpił on do matki, nie spytał się o siostrę, ale wście-

klą pędzony zemstą, najprzód podpalił budynki dworskie. To też nietylko tego nieszczęścia, ale i własnej śmierci stał się przyczyną: bo nietylko, że skrzywdził dobroczyńcę swego, nietylko, że spalił to zboże i te zapasy, któremi pan matkę i siostrę jego wspierał i karmił, nietylko iż się stał przyczyną kalectwa własnej siostry; —ale i sam życiem przypłacił!—

Po trzecie, jeżeli się nad tem zastanowimy, iż teraz tak często i prawie we wszystkich stronach — a szczególnie w naszej Polsce—bywają pożary i rzadko tam o noc, żeby się łuna gdzie nie okazała;—to prawdziwie z bólem serca wyznać trzeba, iż się wiele namnożyło zbrodniarzy na świecie, bo to przecież tak dawniej nie bywało!

I dziwić się tu teraz, że Bóg karze ludzi, —że zsyła zarazy, głód, mór, nieurodzaj i różne dolegliwości na ten świat,—kiedy ludzie tak są złośliwi, kiedy ludzie tak strasznymi zbrodniami obrażają P. Poga!

I cóż począć, aby temu zapobiedz?

Zbrodniarze nauk nie czytają i do kościoła nie chodzą, aby je usłyszeć mogli, a przecież trzebaby jakoś radzić i złemu zapobiegać, bo inaczej niktby nie był swego majątku i swego życia pewny, a Bóg dla takich zbrodni świat i ludzi karać by nie poprzestał.

O wszystkich tu chodzi, wszyscy zatem: zwierzchnicy i podwładni, gospodarze i służący czuwać i o to starać się powinni, aby takie zbrodnie ze świata wytepić!

Zdaje się, jak gdyby w tym względzie nie wiele trzeba napominać, bo każdy w strachu, każdy się lęka ognia; a przecież tak mało czynicie, aby się ustrzedz nieszczęścia!

Jesteś gospodarzem, masz dom i rolę, masz dobytek i bydełko, masz pełne gumna i spichlerze i myślisz żeś bogaty, a tymczasem jutro wszystko zmieni się w perzynę, jeśli zły człowiek, lub nieostrożność twoja wznieci ogień, który ci wszystko pochłonie.

Udałeś się na spoczynek i usnąłeś spokojnie z tą myślą, iż jutro będzie co zjeść dla ciebie, dla sług i dla dzieci twoich, a tymczasem w nocy wybucha ogień i wszystko ci niszczy, tak iż ledwie z życiem w jednej uciekasz koszuli;—a ty coś wczoraj był majętny, jutro będziesz biedakiem, a ty coś wczoraj innym pomagał, jutro sam będziesz szukał pomocy, a ty coś wczoraj przyodziewał sieroty, jutro dla twych nagich dzieci będziesz błagał choć o jedno przyodzianie, a ty coś wczoraj miał mleko i masło, mąkę i zboże, konie i bydło i nic ci nie brakowało, jutro nie będziesz miał suchej okruszyny chleba i po cudzych progach tułać się musisz!

Czytelnicy! czyżby wam to nie było przykrem i bolesnem, gdyby was takie spotkało nieszczęście? — a przecież każdego to spotkać może, a przecież każdy, co dzisiaj jako bogacz spać się kładzie, jutro może wstać żebrakiem!

Więc ostrożnie! bo to wielkie i okropne nieszczęście; a przecież nie tak często by się wydarzało, gdybyście tylko wszyscy czuwać i pilnować się chcieli!

Jako czuwać, jako pilnować?

Czuwać i pilnować w domu, czuwać i pilnować poza domem.

W domu ostrożnie z ogniem — do stajni, do stodoły ani gospodarz ani służący z fajką albo z gołą świecą nigdy chodzić nie powinien; a to niech będzie świętem prawem dla wszystkich!—

Gdyby zaś, czego Boże zachowaj, w miasteczku w wiosce waszej, lub gdzie w pobliżu wybuchł ogień, —



to wszyscy z czem kto może, czy z siekierą, czy z kowalką, czy z drabiną, na ratunek spieszyć powinniście, nie zważając na to czy się pali karczma, czy dom sąsiada waszego;—do tego po was wymaga obowiązek braterskiej miłości i wzajemnej pomocy, inaczej

bowiem mógłby was Bóg dla nieczułości i zatwardziałości serca waszego ciężko ukarać.—Ratujcie więc zawsze, kiedy gore, a ratując bliźniego uratujecie i siebie samych w tem życiu.



## NA WEZEL OJCZYSTY.

### Piosnka z naszych czasów.

Na pamiątkę Maciejowi Szarkowi,  
włościaninowi z Brzegów, pod Wieliczka.

Dawni ludzie zacni byli—  
Jak się żyje, nie tak żyli,  
Ho, ho, nie tak żyli!

Była u nich silna wiara,  
Chętna zawsze z serc ofiara,  
Ho, ho, z serc ofiara!

Była wiara, więc i trwoga,  
Chęć dobrego, bojaźń Boga,  
Ho, ho, bojaźń Boga!

Błogosławił też Bóg mienie;  
Były skarby i znaczenie,  
Ho, ho, i znaczenie!

Dawni ludzie byli szczerzy  
I pocziwi jak należy,  
Ho, ho, jak należy!

Toż nie znali zdzierstwa, zdrady;  
Żyli zgodnie ze sąsiady,  
Ho, ho, ze sąsiady!

Gdy o wroga szło pędzenie,  
Było u nich poświęcenie,  
Ho, ho, poświęcenie!

Hej przodkowie dzielni byli,

Pracowali, nie tak pili,  
Ho, ho, nie tak pili!

Z siły swojej byli znani,  
Do ojczyzny przywiązani,  
Ho, ho, przywiązani!

Teraz u nas złe już gości,  
Mniej dziś hartu i dzielności,  
Ho, ho, i dzielności!

Stąd też nieraz Bóg nas karze,  
Póki naród win nie zmaże,  
Ho, ho, win nie zmaże!

A złe codzien wciąż się mnoży,  
Coraz smutniej, coraz gorzej,  
Ho, ho, coraz gorzej!

Smutne czasy — wróg uparty,  
Sprzągł się ze złem nie na żarty,  
Ho, ho, nie na żarty!

A więc żyjmy, jak przodkowie;  
Bóg da siły, da i zdrowie,  
Ho, ho, da i zdrowie!

Miejmy stałość, wierzmy w Boga,  
Nic nie wskóra hardość wroga,  
Ho, ho, hardość wroga!

Inny dla nas czas nastanie,  
Czego dożyć daj nam Panie!  
Ho, ho, daj nam Panie!

*Józef z Bochni.*

### GIL i DUBRAWSKI

ślawetni mieszczanie z Przemyśla.

Miasto Przemyśl ma bardzo dobre położenie do obrony. Z jednej strony—wysoka góra „Zniesienie”, a z drugiej—rzeka „San”.

Za polskich królów miało to miasto mur gruby od góry „Zniesienia” aż do rzeki Sanu od strony Lwowa, jak są dziś znaki z tego muru. Na gościńcu Dobromilskim, a blisko kościoła reformackiego stała

w tym murze mocna brama z basztami, którą otwierano w dzień, a na noc zamykano. Jak tę bramę zamknęli, to już się nikt nie dostał do miasta, bo mur i „Zniesienie” broniły wstępu od wschodu i południa, a San od północy. Nie raz też obroniło się miasto od Tatarów, Wołochów i Kozaków.

Na zamku, który wymurował król polski Kazimierz Wielki, siedzieli królewscy urzędnicy. Jeden się zwał pan kasztelan, który sądził winowajców i karał, a drugi pan starosta, który pilnował dochodów w mie-



**L I S T Z E R Z Y M U**  
J E G O E M I N E N C Y I  
**K A R D Y N A Ł A M I E C Z Y S Ł A W A L E D Ó C H O W S K I E G O**

odszczepionym od Kościoła Kapłanie  
K S. D O M I N I K U K O L A S I Ń S K I M Z D E T R O I T .

Rzym 30. września. 1890

Wznowy Panie. Józefa Modra

I wielkim bólem serca przypatrywałem się z  
dumą smutnemu rozdrożeniu jako powstato  
między wodzami moimi w Detroit, w skutek  
odstępstwa od jedności naszego świętego Ko-  
ścioła, nieszczęśliwego K. Kolasieńskiego

Pragnąłem zawsze znaleźć sposobność aby się  
przywrócić do zakregnania z tego jakie zwał dla  
duszy moich ziomków przysto, i dla tego chętnie  
dla korzystania i danej mi przez Pana odroczy-  
aby się odezwai do Jego przewodnictwa do ka-  
kolikow polskiego pochodzenia w Detroit, którzy  
się dali uwieść kapłanowi niegodnemu i bez-  
zaufania, i także ich w imię Boże aby-  
wrócili na drogę postępowania prawowitemu  
swemu Biskupowi, bo na ty byłto drogę szegno



cie i po wsiach, a było także i wojsko na usługi tych  
rządników i na obronę miasta.

To co Wam tu opowiemy o Przemysłu i mieszcz-  
nach, stało się roku Pańskiego 1648, w jesieni.

może, przy ławie Pańskiej niebieska, Gierzyński.

Pan mój pytał czy s. Kosiński, ma jako  
jurysdykcyj nad wami, wprost od Kosińskiego otrzy-  
mano? odpowiada Pan że nie ma żadnej, i te-  
mu nie wolno i petycji jakiejkolwiek Kosiński  
czynności, odtąd został zawieszony przez  
swojego dyceńskiego zwierzchnika. Tak też wy-  
nika że i wiernym nie jest dozwolone  
urządzać na jego nabożeństwo, do one. Są  
świętokradzkiem, i że jest ich obowiązkiem  
stronić od takiego urzędowania, a zachować za-  
pewno użytek Biskupowi we wrzyszkach co  
się do duchownych i Kosińskich spraw odnosi.

Niech Pan o tem to poprzedza mych dwu-  
krotnie świadomy, a mam ufność w Bogu że  
gdy się dowiedzą iż byli obłąd ofiarą, zapewne bez-  
wiednie, nieprzyjaciela ich dusz, potoda, konie ma  
dwojenia które proci wolności duchownej przyniesi-  
ć im także musi ująć straszenie u braci kato-  
lickiej innych narodowości. Mam nadzieję że  
głos sławnego Tryniara Polskiej znajdzie potężnia

Roku 1647 zbuntował się na Rusi Bohdan Chmiel-  
nicki i zmówił się potajemnie z chanem tatarskim, Is-  
am Gierjem, przeciw królowi polskiemu Władysła-

wowi IV. Umowa była taka, że Kozacy i Tatarzy  
mieli napadać dwory, kościoły, miasta i wsie, a co zra-  
bują i zabiorą, tem mieli się dzielić. Rozpoczęli oni



te rabunki na Ukrainie r. 1648 zaraz z wiosną, a gdy wojsko polskie wystąpiło na obronę kraju, przyszło

do wojny, w której Kozacy z Tatarami wygrali, wojsko polskie wzięto do niewoli, a nawet samych het-

mie u tego żaenego ludu, powiód którego more me  
jeden się znajduje, który mnie kiedyś w Poznanskim  
za swego uratował pastora.

Miałem zamiar w tym samym sensie napisać  
do Pana Jana Polka, bo i on o objaśnieniu w tej  
kwestyi maie prosił, ale wiek i starość siły me  
dorzwalaja, m. inożyj korespondencyj. Szczęśliwy Pan  
„abonunikiowai” me treść obecnego pisma

A proszę Boga by Pan, wrystkiem Pola-  
kou w Detroit Stogotawri nadrył, zostaj

Waszym dyktywem. Stęgo  
Murystaw Kardynat Ledóchowski



Dotąd nie pisaliśmy o smutnej i bolesnej sprawie zna-  
nego między ludem polskim w Detroit rozdziału,—gdyż po tylu i  
tylu uprzednich, a wciąż, niestety, bezskutecznych nawoływa-  
niach tak z ambony jak z gazet—i pismo nasze (przez biedny lud  
ten z rozmysłu wcale nie czytane) innego nie mogło spodziewać  
się skutku nad silniejsze podrażnienie już i tak rozognionych ży-  
wiolów; ciekawym zaś Czytelnikom „N i e d z i e l i” nieść z De-  
troit wieści, jak w tym razie zbyt nawet gorszące, i ciekawość  
ieh zaspakając kosztem złych przykładów zawsze sądziliśmy i  
sądzimy dotąd za przeciwną wydawniczej myśli i powadze pióra  
naszego. Milczeliśmy zatem. To też rozmysłne pomijanie bo-  
lesnej tej sprawy i milczenie o wszelkich w ogólności naduży-

ciach czy zbrodniach, jakimi w innych pismach Brac Redaktor-  
ska dziś tak się chętnie zajmuje—u nas pewnie wytłumaczeniem  
zostanie.

Umieszczona powyżej odbitka własnoręcznego listu  
Polskiego Dostojnika Kościola i zadziwiająca Jego ze Rzymu  
odpowiedź na pokorne pytania p. Modlaffa z Detroit ma i teraz  
na celu nie o smutnym rozdziale błędzącego wspominać Kapła-  
na, ale żywo odmalować Czytelnikom „Niedzieli”, jak Ojcow-  
skim jest serce Jego Em. Kard. Mieczysława Ledóchowskiego,  
nowego Opiekuna misyj, najbardziej nas obchodzących, — no-  
wego Zwierzchnika całej Amerykańskiej Hierarchii.

(Red.)

manów, jak Mikołaja Potockiego i Marcina Kalinow-  
skiego uprowadzili ze sobą. Król polski wystawił  
nowe wojsko do obrony kraju, a dowodzili niem p.Do-

minik Ostrogski, Aleks. Koniecpolski i Ostroróg, ale  
Kozacy z Tatarami zbili i to drugie wojsko. Odtąd  
nie miał kto bronić Ukrainy od rabunków.



To nieszczęście stało się w lecie r. 1648, a do tego umarł i król Władysław IV.

Teraz dopiero zaczęli Kozacy z Tatarami dokazywać w kraju polskim! Podzielili się na dwie części, jedni poszli aż do Zamościa, a drudzy pod Lwów. Od Lwowa poszła znowu gromada Tatarów i Kozaków na Gródek, Wisznią, Mościska aż do Przemyśla. W Przemyślu stanęli Kozacy z Tatarami w dzień Wszystkich Świętych. Miasto Przemyśl zamknęło bramę i nie puściło tych rabusiów. W Przemyślu był starosta Marcin Krasicki, biskup Paweł Piasecki, trochę wojska i mieszczenie, a między mieszczanami odznaczali się odwagą Gil i Dubrawski. Kozacy z Tatarami chcieli się dostać do miasta, ale nie mogli, bo na Sanie była wielka woda, na górze („Zniesienie“) było wojsko, a muru bronili mieszczenie. Trwoga była straszna, a kiedy trwoga, to do Boga! więc w mieście chodziła po ulicach processya, a lud wzywał pomocy z nieba, wołając: Święty Stanisławie, ratuj nas! Do obrony bramy i muru od góry Cybulanka aż do Sanu, stanęło trzy tysiące mieszczan, a między nimi najsmielszy Dubrawski. Trzy razy próbował dowódzca Kozaków i Tatarów, zwany „Kapusta“, wyłamać bramę lub mur i dostać się do miasta, ale mieszczenie obrońni bramę. Z Kozakami jednak łączyli się i Rusini schizmatycy z pobliskich wsi, a wtedy była obrona trudna dla mieszczan.

Potrzeba było szukać pomocy za miastem. Niedaleko Przemyśla i Radymna był zamek stary, we wsi Sośnicy, od czasów Kazimierza Wielkiego. W tym zamku mieszkał za króla Jagiełły pan Pilecki, a gdy dostał od Jagiełły miasto Łańcut, to do Sośnicy nastął pan Korniakt, który był bogatym i nakupił sobie dużo wsi—od Radymna aż po Łańcut—a te dobra jego zwały się Korniaktowszczyzną; nawet założyli ci Korniatkowie wieś koło Łańcuta, dziś zwaną Korniaktów, w parafii Kosina. W Sośnicy był wtedy pan Franciszek Karol Korniakt, a miał on swoje wojsko do obrony dworu, był sam dobrym wojakiem. Otóż mieszczenie z Przemyśla uradzili posłać do niego o pomoc i ratunek. Ale kto był tak śmiały, aby się dostał do Sośnicy, aby go Kozacy albo Rusini schizmatycy nie złapali za miastem? Takim śmiałym był mieszczanin Gil. Przeplłynął on San i, przebrany za dziadka, puścił się w drogę, a było drogi do 3 mil. Umiał on dobrze po rusku, więc przechodząc przez Żórawicę, Walawę, udawał Rusina schizmatyka i opowiadał,

że Kozacy zrabują Przemyśl. I tak dostał się do Sośnicy z listem od p. starosty Krasickiego, a miał list zaszyty aż w butach dziurawych. Pan Korniakt z Sośnicy zrozumiał dobrze, że jak Kozacy zrabują Przemyśl, to pójdą i do Radymna i zrabują Sośnicę po drodze. Otóż zebrał swoje wojsko, poszedł aż pod wieś Hurko i tam w nocy w bród przeszedł San, a rano stał na polach Medyki i zagroził Kozakom z tyłu. Szedł prosto gościńcem do Przemyśla, a gdy zobaczyli Przemyślanie polskie wojsko od Medyki, wtedy wyszli za mur i bramę, i bili Kozaków z jednej strony z przodu, a p. Korniakt bił z drugiej strony z tyłu. Sam p. Korniakt zabił dowódcę Kozaków Kapustę, i dopiero wtedy uciekli Tatarzy i Kozacy, zostawiając swoje chorągwie i zdobycz; Przemyśl został uratowany. Kozackie chorągwie zanieśli Przemyślanie do katedry i podziękowali Bogu za pomoc.

W krótkce po tem, tj. ku końcowi listopada r. 1648 wybrali Polacy nowego króla, co się zwał Jan Kazimierz i był bratem zmarłego króla Władysława IV, tylko Władysław był z innej matki. Otóż król Jan Kazimierz wynagrodził Przemyślanom za obronę miasta, dał miastu przywilej na jarmark dnia 27 czerwca, mieszczanin Dubrawski został szlachcicem, a rodzina Dubrawskich żyje dotąd; co się zaś stało z Gilem mieszczaninem, nie ma śladu dziś, a nie może być, aby nie dostał nagrody. Może to z jego rodziny uszlachconej wtedy, wyszedł ksiądz Karmelita Gilewicz Joachim, bo gdzie dziś katedra ruska, tam był klasztor Karmelitów, a w tym klasztorze byli i synowie mieszczan zakonnikami. Ten Karmelita Gilewicz Joachim poszedł na pustynię koło Krakowa i tam umarł r. 1676, a więc w 30 lat po tej obronie Przemyśla. Jest ten Gilewicz Joachim jako święty w książkach opisany! Tak więc r. 1648 po Wszystkich Świętych, na tydzień, wstawili się Przemyślanie obroną swego miasta, a między nimi Dubrawski i Gil! Poratował ich Franciszek Karol Korniakt z Sośnicy, a chorągwie zabrane Kozakom wisały w katedrze aż do rozbioru Polski. Król sam Jan Kazimierz był r. 1660 w Przemyślu i dziękował miastu.

A Wy, sławetni Przemyślanie, co to może czytaćie, winniście chlubić się waszymi przodkami, i dziś żyć tak zgodnie jak żyli dawni wasi poprzednicy. Wspomnienie Gila i Dubrawskiego niech Wam służy za przykład do zgody i miłości. Życie jako bracia!

## O ZŁOTYCH TŁACH.

### NIEPOKALANA.

(Dokończenie.)

#### II.

Zdroju! płynący z wnętrza stromej góry,  
Niesiesz w Twych wodach—pomoc, uzdrowienie  
Błogosławionym zwie Cię każdy chory,  
A głos ten skały—odbija sklepienie.

Przejrzał tu ślepy, o cuda, o dziwy!  
I Matce Boskiej, za ten wzrok dziękuję,  
Słyszy to głuchy—lecz i on szczęśliwy,  
Bo słuch odzyskał—kalectwa nie czuje.

O, kto w tem miejscu pomodli się szczerze.

Kornie Cię wezwie, Panno nad Pannami,  
Ten tak uwierzy jak i ja dziś wierzę,  
Że się tu wstawisz do Syna za nami!

Rózo duchowna! Matko najśliczniejsza  
Ty się ubogiej—objawiasz dziecinie,  
By za Twą łaską—stała się silniejsza  
I odtąd żyła dla Boga jedynie.

Ona ogłasza księżom twe rozkazy,  
„Niechaj się modlą wytrwale grzesznicy,  
„Pokuty!“ jeszcze, mówiła trzy razy,  
„Oto są słowa Najświętszej Dziewicy!



Jeszcze tu prośbę Marya zanosi:

„Niechaj na szczycie Massabielskiej skały  
„Kaplicę piękną lud mój dla mnie wznosi  
„Dla większej Boga czi świętej i chwały.”

Poglądniej Matko! dziś kościelna wieża  
Z krzyżem na niebios już się tle odbija,  
Świat katolicki czołem Ci uderza,  
A lud Twój śpiewa:—„O Zdrowaś Marya!”

Twa grotta słyszy te pielgrzymów pienia,  
Łączy się z niemi na drzewie skowronek,  
A te Anioła wzniosłe pozdrowienia,  
Twojego święta zwiastują tu dzionek.

Łzami Golgoty płakałaś w Salecie  
I lud Twój krnąbrny karciałaś przez dziatki,  
Tu się uśmiechasz, i ślesz Bernadecie  
Łagodne słowa i pieszczoty matki!

Królowo Nieba! dałaś tu dowody  
Świętej ku chorym i nędznym litości,  
Tu nosi ziemia, niebo nawet wody,  
Piętno swobody, pokoju, miłości!

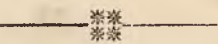
Gdy Cię Bernardka o Twe pyta Imię—  
Na rozkaz księży i na ich zaklęcie—  
„Zeznałaś Pani, co rzekł Papież w Rzymie  
„Niepokalane ja jestem Poczęcie.”

Pius, oparty o Piotrową skałę,  
Tem Cię Imieniem z katedry obdarza  
Na większą Boga i Maryi chwałę  
Ona w tej grocie to Imię powtarza! *S. B.*

## KRZYŻYK DREWNIANY.

— czyli —

pocieszenie w nieszczęściu.



(Ciąg dalszy.)

Pani Lipińska była dla Zosi prawdziwą matką, ale też dziewczynka kochała ją miłością córki i uprzedzała najmniejsze życzenia swej dobrodziejki. Była też łagodną! szczerą i skromną, i dlatego to miłość pani Lipińskiej dla niej zwiększała się codziennie.

W bliskości utrzymywała się szkoła a to kosztem pani Lipińskiej. Chociaż Zosia umiała już dobrze czytać i zaczynała nieźle pisać i rachować, posyłała ją przecie na naukę; religii udzielał jej tam równie jak innym dzieciom, miejscowy kapłan, który co dzień prawie odwiedzał tę szkółkę. W czasie wolnym od nauk była Zosia obowiązana wedle sił pomagać w kuchni, i pracować w ogrodzie, aby się oswajała z gospodarstwem, i przyzwyczajala z dzieciństwa do pracowitego życia. Kiedy nie miała zatrudnienia, pozwalała jej pani przychodzić do siebie zpończoszką lub kołowrotkiem, lub szyciem, a rozmowy tej dobrej osoby rozwijały coraz więcej jej umysł.

Ubiór Zosi był skromny i schludny bo pani Li-

pińska mówiła, że nie jedna mieszczanka wychodząc z zakresu swego stanu, z trudnością męża znajdowała.

Pod wpływem tak światłego wychowania rosła Zosia w skromności. Świeży rumieniec zdobił jej twarz, bo też nigdy żadna zła myśl nie zajęła niewinnego jej serca.

Zosia przepędziła tak kilka lat wśród szczęścia, kiedy naraz pani Lipińska zachorowała. Młoda dziewczyna uczuła jak najżywiej to nieszczęście i doglądała swej dobrodziejki z taką miłością, jaką byłaby okazywała własnej matce. Zabiegi swoje w dogadzaniu słabej rozciągała do najmniejszych rzeczy. Kiedy mówiła, głos jej był cichy, a kiedy chodziła — kroki jej były tak lekkie, że sen dobrej pani nigdy nie był przerwany. Chora też Zosię najchętniej przy swoim łożu wdziała, a biedna dziewczynka przepędzała całe nocy w pokoju chorej, oświetlonym słabym blaskiem nocnej lampy, a jeżeli czasem zasnęła, za najmniejszym szelestem budziła się i biegła do łóżka swej dobrodziejki. Słabość pani Lipińskiej trwała bardzo długo, jednak Zosię wytrwałość nigdy nie opuściła. Dobra pani umiała cenić miłość córki i błogosławiła chwilę w której wzięła ją do siebie.

Zdarzyło się pewnej bardzo zimnej nocy, że pani Lipińska czując się gorzej jak zwykle, zapragnęła herbaty; Zosia zaraz poszła do kuchni aby ją zrobić i cała przejęta zimnem, przyniosła jej herbatę do łóżka. Pani Lipińska wypila ją, a oddając filiżankę powiedziała: „Kochana Zosiu robisz wiele dla mnie, i córka by nie zrobiła więcej, niech Bóg ci to odda, ja także będę ci wdzięczną. Przyjaźń nie zna interesu; jednak żeby ci dowieść iż nie jestem niewdzięczną, pomyślałam o tobie w testamencie, przeznaczając ci sumę dostateczną dla zapobieżenia niedostatkowi, któryby może był przeszkodą do twego zamęścia,—po mojej śmierci będziesz wiedziała ostatnie moje rozporządzenie.”

Zosia płakała błagając chorą, aby nie mówiła o tej nieszczęsnej chwili, ale pani Lipińska rzekła: „Nie płacz moje dziecko, śmierć nie jest tak okropną, jak ci się wydaje, jest to surowy przyjaciel, zdejmujący łańcuchy którymi jesteśmy obciążeni, otwierający wrota wiecznego szczęścia; cieszę się już naprzód, szczęściem widzenia tego, którego znam tylko przez wiarę. Niech twa pobożność będzie prawdziwą kochana Zosiu, niech obraz Zbawiciela będzie nieustannie przed tobą; rób zawsze dobrze, strzeż się złego, a śmierć będzie ci się zdawała przyjemną. Czy może być straszną rzeczą uwolnienie się od zmartwień, aby dojść do lepszego życia?

Pani Lipińska umilkła, trzymając w ręku krucyfiks drewniany bardzo pięknej roboty, który całowała, zalewając się łzami. „Teraz, mówiła dalej, widzę tylko obraz mego Zbawiciela, lecz nie długo o radość stanę przed jego majestatem, to godło przypomina mi miłość, którą oddychał nawet dla swych nieprzyjaciół, na tym to krzyżu boleści, który oblał swą krwią, portargał on ostatnie węzły z życiem, spuścił głowę, zbladł, i umarł. Był on już na tej ziemi najlepszym moim przyjacielem, często serce moje przekonywało się o tem. Najmilsze godziny mego życia przepędzałam na uwielbianiu jego przykładów, jego miłości nieskończonej i wyrażaniu przez modlitwę moich boleści. Zbawienie nasze jest tylko w wierze i w dopełnieniu praw jego, jeżeli w nieszczęściu w nim pokładamy nadzieję, nigdy nas nie opuści, dlatego też słowa jego są mojem ostatniem pocieszeniem. Czyż nie mówił on w swoich naukach apostołom: „W domu mego Ojca jest wiele mieszkań;” gdyby było inaczej, nie powiedział-



by: „idę wam przygotować miejsce.” Zdaje mi się że moje mieszkanie jest już gotowe, mój Bóg woła mnie do siebie a ja idę za nim z radością! Pani Lipińska chciała dalej mówić, ale osłabiona rzekła głosem prawie konającym: „O! Boże, moją duszę oddaję w twoje ręce.” Te były ostatnie słowa, które wyraźnie powiedziała, potem słabła coraz więcej, i zamknęła oczy.

Biedna Zosia obudziła wszystkich domowych, przywołano kapłana, który ją już przedtem zaopatrzył śś. Sakramentami, a w godzinę potem ta kobieta prawdziwie chrześcijańska umarła; Zosia zaś tak ją szczerze opłakiwała jak tę, której winna była życie.

Pani Lipińska posiadała prawdziwy szacunek całego sąsiedztwa, a ubodzy uważali ją jako swą prawdziwą matkę. To toż niezliczone mnóstwo ludzi szło za jej trumną lejąc łzy szczerego żalu po zmarłej, podobnie jak i wielu krewnych, którzy odprowadzali zwłoki do grobu. Kiedy smutne skończono obrzędy, nastąpiło otwarcie testamentu. Zosi zapisała jej przybrana matka dwa tysiące talarów, od których procent miała zaraz pobierać, kapitał zaś miał być posagiem. Oprócz tego, testament pozwalał jej wybrać po dobrem namyśleniu się co chce z klejnotów zmarłej na pamiątkę.

Niektórzy z krewnych zdziwili się mocno, a na ich twarzach malowała się niechęć, gdy te ostatnie usłyszeli wyrazy. Młode panny żalowały już naprzód najpiękniejszego klejnotu ciotki, a udając ton przyjacielski tak mówiły Zosi: wybierz tę suknię przesłicznej materii przerabianą bogatemi kwiaty. Patrz co za szerokość, jest to ślubna suknia naszej kochanej ciotki.

Jeden z krewnych— oficer dojrzałego wieku, bardzo dobry człowiek, rzekł: Ta suknia wcale nie przyda się Zosi, nie łudźcie jej i nie mieszajcie się do tego, do niej bowiem wybór należy. Panny rozgniewały się na niego i dalej starały się, żeby Zosia wybrała jakąś fraszkę, której one wielką nadawały w jej oczach wartość.

Zmieszana tylu radami Zosia, nie wiedziała co wybrać. Moją jest powinnością opiekować się biedną sierotą, powiedział poczciwy wykonawca testamentu. Między temi rzeczami niektóre są bardzo wielkiej wartości; testament mówi dość jasno, że zamiarem zmarłej było zostawić Zosi rzecz kosztowną, aby jej mogła użyć w potrzebie. Dla tego wyznaczam jej czas do namysłu, niech przyjdzie jutro oznajmić nam

jaki wybór zrobiła.

Teraz dopiero różne rady odbierała Zosia. Kucharka radziła młodej dziewczynce wziąć pierścione brylantowy, albo perły prawdziwe rzadkiej piękności; a stary ogrodnik mówił, że mały portrecik nieboszczki ozdobiony złotem, i dyamentami najpiękniejszą i najstosowniejszą dla Zosi mogłoby być pamiątką.

Nazajutrz rano wszyscy spadkobiercy zeszli się, a kilka młodych panien groźnym spojrzeniem chciało zatrwożyć Zosię. Ale ta im powiedziała: jeżeli pragnę mieć pamiątkę po mojej dobrodziejce, kochane panny, niepatrzę wcale na wartość zewnętrzną i dla tego rzecz nawet najmniej znacząca, byleby była jej własnością, będzie jak największej ceny w moich oczach. Nie zasłużyłam żeby pani Lipińska przeznaczyła dla mnie znacznej sumy, a że mi jest pozwolono wybrać co chcę, biorę sobie krzyżyk drewniany który trzymała przed śmiercią w swych rękach, i który ostatni raz całowała. Oto jest pamiątką którą cenę więcej i która mi będzie przypominała ostatnie słowa tej świątobliwej pani. Pomna jej rozsądnych nauk, będę zawsze miała pewność, że złoto i drogie kamienie są zbytkiem i mniej znaczą, niż błogosławieństwo mojej matki.

Prośbę Zosi zatwierdzili wszyscy krewni, a chwając jej przywiązanie, śmieli się na uboczu z prostoty. „Jakżeś nie rozsądna—rzekła kucharka wychodząc,—żeś nie wybrała coś kosztowniejszego! niewiedziałażes znaków moich? mogłaś być wziąć pokryjomu ten stary krzyżyk, nikt by na to nie zważał, ani by też o niego się dopytywano, mało masz przebiegłości! Lecz stary ogrodnik rzekł: niech cię Bóg błogosławi, kochane dziecię, dusza twoja jest pobożną i wdzięczną. Ten krzyż więcej cię uszczęśliwi niż złoto i srebro, a w niedoli i w ostatniej godzinie, więcej strapioną duszę pocieszy nad perły, nad złoto i drogie kamienie, pamiętaj też o mnie gdy będziesz szczęśliwą.

Zosia włożyła krzyżyk drewniany do szafy i uważała go jako rzecz najkosztowniejszą. Myśl że dla utrzymania zgody, zadowolniła się małą rzeczą, napełniła jej serce radością i niebiańską rozkoszą. Samolubstwo zaś krewnych sprowadziło między nich kłótnie i ten bogaty spadek więcej zrzucił im kłopotu, niż radości.

Dokończenie nastąpi.

\*\*\*

## WIEŚCI ZE ŚWIATA

Ks. Arcybiskup Stablewski ogłosił 18 stycznia list pasterski, który odczytano wiernym we wszystkich kościołach Archidiecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiej w pierwszą niedzielę po jego wydaniu. We wstępie listu swego zaznacza w wymownych słowach, że, obejmując w Imię Chrystusa rządy nad częścią owczarni Chrystusowej, trwoży się, czy zdoła przyświecać tak wielkimi enotami, jakie u poprzedników na tronie św. Wojciecha jaśniały—poprzedników światła i wielkiej siły ducha, świętości i poświęcenia. Przeczuwa ciężar krzyża, jaki Pan Bóg wkłada na ramiona jego, słowa atoli Chrystusa: „Kto nie weźmie swego krzyża, a niosąc go codziennie, nie pójdzie za mną, nie może być uczniem moim“ dodają mu odwagi i mocy. Wola wreszcie Ojca św. Leona XIII. jest głosem Bożym dla niego. Mimo to, nie tai trudności, jakie w prowadzeniu dusz mu powierzonych w przy-

szłości go czekają. I oto „żyjemy w czasach“—powiada ks. arcybiskup—„wielkiego niebezpieczeństwa dla wiary. Jeżeli nieprzyjaciół Religii w naszych dycezyjach dotąd nie wielu, to niestety opłakiwać trzeba upadek dawnego, gorącego przywiązania do wiary i lekceważenie jej, obojętność, którą wielu jako najgorszą chorobę duszy z nieszczęśliwych wędrówek po świecie z bluźnierczych i szyderych rozmów ludzi bez wiary, z ich przykładu bezbożnego do rodzinnych chat wnosi. Ta obojętność dla wiary rodzi się u innych przez brak zastanawiania się nad celem ziemskiego życia, przez brak wyboru w czytaniu książek i pism, przez łatwowierność dla każdej, Kościołowi przeciwnej, byle w nęcącej formie podanej nauki, a przez opieszałość i niechęć do utwierdzenia się we wierze ojców za pomocą dzieł treści poważnej—Gdzie Chrystus przestaje być punktem środkowym ży-



cia, gdzie miłość ku Niemu gaśnie w sercach ludzkich, tam inny ogień się zapala, ogień namiętności, tam ciało i zmysły nad duchem łatwe odnoszą zwycięstwa i tak coraz więcej nieśmiertelnego człowieka zniżają do rzędu zwierzęcia, bo ziemskie używania jako cel życia jego głoszą. Skutki tych bluźnierczych nauk przeważają wszystkich ludzi myślących widokiem zbrodni, które z dnia na dzień wzrastają tak liczbą, jak okrucieństwem — zbrodni, które coraz bardziej, a stopniowo nawet i między dziećmi się szerzą. Już i do nas dociera od wschodu i zachodu w różnych postaciach socjalizm. Już jego apostołowie na łatwownych zapuszczają swe sieci, podniecając chęć używania marzenia płynnych nadziei, budząc nienawiść do tych, którzy więcej ziemskich darów odebrali od Boga. Serce się ściska z boleści, że apostołowie społecznego wywrotu szczególnie wiarę, jako mniemaną przeszkodę ziemskiego szczęścia, podkopywać się odważają. A czyliż właśnie wiara nasza nie uczy, że każdy człowiek nam bratem, który ma prawo do naszej miłości? Czyliż nie żąda, aby się objawiała w uczynkach miłości? Czyliż to nie jedyny sposób zaradzenia niedoli społecznej, do czego nas Chrystus tylu tak gorącymi, tak serdecznymi nawołuje słowy? Chrystus Pan zniósł z nieba „ogień“ miłości dla bliźniego i pragnie, aby serca wszystkich od niego się zapaliły i u tego ogniska ogrzały, a krzepiły serca wszystkich potrzebujących i cierpiących. Pojęcie własności Chrystus Pan uświęca obowiązkami także z niej płynącymi. Pracę zaś uświęca przykładem Swoim i obiecuje pracującym poza ziemską zapłatą szczęście wiekuiste. W zamian za wszystko, co Chrystus dla „obciążonych i smutnych“ czyni, zwolennica wywrotu społecznego (socjalizm) nienawidzi Chrystusa i Jego Kościoła. Aby dusze mimo tych wszystkich przeszkód, pokus i niebezpieczeństw na drodze do zbawienia nie zbłądziły, ludzka nie starczy roztropność; łatwo bowiem schodzi ona z drogi właściwej i długo potem napróżno jej szuka. Jeden Chrystus jest światłością żywota, „kto za Nim chodzi, nie chodzi w ciemnościach“. Tylko Jego światło zdoła rozjaśnić ciemności naszej drogi. On wszystkie tajemnice żywota świata i wieczności, dla ludzi zakryte, Swoją nauką objawił, aby mogli być przez wiarę zbawieni.“

W końcu listu wzywa ks. Arcybiskup wiernych a osobliwie duchownych, by walczyli i pracowali nad rozszerzeniem i utrwaleniem Królestwa Bożego, starali się z Kościołem jeszcze ściślej jednoczyć, kochać Go jako Matkę najdroższą, bronić i popierać środkami wszelkimi, słowem i piórem, przykładem i poświęceniem, w kółku prywatnym i w życiu publicznym — a on jako Arcypasterz pracą tą z pomocą Ducha św. kierować będzie na pożytek wiernych i chwałę Bożą.

W Piotrkowie zmarł Antoni Babski, wielce zasłużony patriota. Zmarły urodził się 1794 r., w czasie powstania Kościuski. W 17 roku życia brał udział w kampaniach Napoleona I-go, a następnie 1831 roku walczył w pułku Krakusów sandomierskich. Rok 1863 zastał go na stanowisku magazyniera solnego w Ostrołęce. W 70 letnim starcu gorące serce zabiło i obudziło chęć poświęcenia resztek życia sprawie wolności ojczyzny. Jako organizator powstania i naczelnik miasta Ostrołęki skazany został na ciężkie roboty w kopalniach syberyjskich, skąd po latach strasznej niedoli, powrócił 85-letnim starcem do kraju. Pozbawiony wszelkich praw, nie posiadając nadto żadnych środków, resztę życia spędził jako robotnik w warsztacie. Z zarobku, aczkolwiek bardzo skromnego, przed kilku jeszcze laty oddzielał połowę i przysyłał ś. p. pułkownikowi Malczewskiemu do Omska na Syberję, kiedy ten będąc już wolnym od lat 30, nie mógł dostać się do kraju dla braku funduszków na tak daleką drogę. — Cześć pamięci zacnego rodaka i wiernego syna Ojczyzny!

Groźba Hurki. Z Warszawy donoszą: Podczas przyjęcia noworocznego powiedział Hurko do przedstawicieli szlachty: „Mówiono mi, że w tym roku nie chcecie tańczyć ze względu

polско-patryotycznych. Otóż udzielam Wam dobrej rady: Tańczcie dobrowolnie! Będzie wam to przyjemniej, niż gdybym ja zmusić was miał do tańczenia.“ — Brutal! przybył z kraju „kacapów“ i zdaje mu się, że w Polsce do czynienia ma z niedźwiedzami. Przep. Red.

W Styczniu w Dijon obchodzili Francuzi rocznicę śmierci słynnego dowódcy powstańców polskich z roku 1863, Bossaka Haukego, który — jak wiadomo — padł od kuli pruskiej w roku 1870, walcząc, jako jenerał brygady w korpusie Garibaldiiego. Mnóstwo wieńców złożyli wdzięczni mieszkańcy miasta Dijon na płycie marmurowej pomnika dzielnego obrońcy Francji. „Figaro“ zamieściło obszernie sprawozdanie o tej uroczystości, ale nie mogło oprzeć się żylce przypoehlebienia się „sprzymierzeńcom“ Francji i na końcu artykułu zauważyło, że Bossak pochodził z rodziny — rosyjskiej! Taki fałsz nie mógł pozostać bez sprostowania. Hrabina Jabłonowska podjęła się misji obronienia Bossaka-Haukego przed „oszczerstwem.“ Wysłała do redakcji „Figara“ list nadzwyczaj ostry, w którym przypominała ile krwi Polacy dla Francji wylali w różnych czasach. „Wprawdzie okrzyk Vive la Russie (Niech żyje Rosya) — napisała ona — dziś jest modnym, ale to jeszcze nie racya, żeby być niewdzięcznym i zapominać o narodzie, co tyle dla was uczynił.“ List ten „Figaro“ wykrukowało, a inne pisma paryskie powtórzyły. Polacy powinni podziękować tej, która go napisała.

W Kolonii przy restauracji Opactwa św. Pantaleona, odnaleziono w podziemiach trzy groby, zawierające w sobie prochy trzech znakomych osób. Pierwszym jest grób Opata Hermana de Zuphton, zmarłego w roku 1421. Drugi jest cesarzowej Teofanii, małżonki cesarza Ottona II, zmarłej w roku 999; w trzecim spoczywa św. Bruno, brat cesarza Ottona Wielkiego, zmarły w Reims r. 965. Św. Bruno w testamencie swym wyraził życzenie, aby go pochowano w Kolonii w Opactwie Benedyktynów, gdzie też jego zwłoki od 900 przeszło lat spoczywają.

Z Norymbergii donoszą o osobliwym zdarzeniu. Podczas elektrotechnicznej wystawy we Frankfurcie urządzono loteryę; po główną wygraną 20,000 marek nikt się dotąd nie zgłosił. Los ten miał kupić pewien ślusarz z Norymbergii, lecz że umarł przed ciągnięciem i w kieszeni surduta, w którym go pochowano, ma się znajdować ów los, wdowa czyni starania, aby grób męża otwarto.

Bruxelski „Patryote“ donosi: Hrabia Jan de Salis Soglio, sekretarz legacji angielskiej, zięć ś. p. księcia Caraman Chimay, idąc za przykładem wielu członków swej rodziny, nawrócił się do kościoła katolickiego. Salis Soglio należą do jednego ze starożytniejszych rodów angielskich i są protestantami. Jeden z nawróconych członków tego rodu wstąpił do zakonu benedyktynów w Beuron.

Władze w New Yorku wzbronily wstępu na ląd rosyjskiemu emigrantowi z Odessy, Floriffowi Michaelowi, ponieważ przyznał się, że jest nihilistą i że ma przy sobie materyały wybuchowe. Znaleziono przy nim dwie paczki, w których zawinięty był środek wybuchowy gorit. Michael miał powrócić na statku, na którym przybył. Zeznał on, iż uciekł przed policją rosyjską, która go ścigała za udział w sprzysiężeniu na życie cara.

Księżcia Walji następcy tronu angielskiego spodziewają się w Kanadzie w połowie Maja. Książę ma przybyć do Nowego Yorku — stamtąd koleją przez Stany Zjednoczone aż do Niagara Falls, skąd prosto uda się do Kanady.

Biskup Fitzgerald z Little Rock, Ark., obchodził dnia 3 bm. dwudziesto-pięćioletnią rocznicę swej konsekracji. Dziesięciu biskupów i wielu księży przybyło na tę uroczystość.



Dnia 10 Stycznia biskup Meershaert wybierzował pięćdziesięciu czterech indyan. Dzień był nadzwyczaj zimnym, pomimo to wierni indyanie przybyli z okolic oddalonych nawet o dwadzieścia pięć mil. Konfizmowani po największej części należą do pokolenia Pottawattonnie.

J a c k s o n, Miss., 16 Lutego. Czteropiętrowy szpital dla obłąkanych spłonął dziś rano. Wszyscy chorzy w liczbie sześćset zstali ocaleni. Budynek został podpalony przez obłąkanego Brown'a, który już od dawna obiecywał to uczynić.

## NOWINY MIEJSKIE.

T e a t r. W niedzielę d. 21 bm. Towarzystwo Dramatyczne „Fredro” przedstawi w Sali Fredro róg ul. Leland i Russell następujące sztuczki: „Fabrykant” w 2 aktach i „Z rozpaczy” w 1 akcie.—Dochód z przedstawienia Towarzystwo przeznacza na korzyść Seminarium Polskiego. — Początek o g. 8 wieczorem. Szlachetny cel przedstawienia i przyjemna zarazem rozrywka bezwzajemności zachęci rodaków do licznego towarzyskiego udziału.

Ex-p r e z y d e n t, Grover Cleveland przybędzie dnia 23 bm. do Detroit. Wspaniałe przyjęcie, którem zajmują się najwybitniejsze osobistości miejskie, odbędzie się w Detroit Rink.

O j e i e C. J. Sullivan, Jezuita z kościoła św. Piotra i Pawła zmarł dnia 16 b. m. na suchoty. Zmarły liczył 36 lat wieku.

K r y s t y n a T o n k o w s k a zmarła nagle w mieszkaniu swej córki w domu przy ulicy Watson No. 297.

## KARTKI DLA NAUKI.

### Pamiętniki zapałki.

Śmiejecie się, moi Czytelnicy, że ja małeńka istotka, zapałeczka z czerwonym fosforowym łebkiem, biorę się do pióra. Nie żartujcie zbyt wczesnie, bo choć mój łebek mały, jest w nim dużo, bardzo dużo ognia, a gdy przeczytacie moją historią, ciekawa jestem, czy śmiać się będziecie.

Trzeba wam wiedzieć, że się urodziłam z pnia ogromnej sosny, która niezawodnie zdobijałaby maszt jakiego okrętu, gdyby nie to, że była krzywa, co się wprawdzie sosnom bardzo rzadko zdarza, ale na szczęście mojej karmicielce właśnie się zdarzyło, i gdyby nie to pomyślne wydarzenie, nigdybym nie oglądała świata, a temsamem nie pisała tych pamiętników.

Sosna musiała być bardzo stara, gdyż narabali z niej mnóstwo drzewa, a że była biała i łupna, kupił ją fabrykant zapałek. Przez długi czas leżało drzewo w szopie, ażeby dobrze wyschło, aż nareszcie jednego dnia zaniecono je do stolarni fabrycznej. Tutaj dostało się pod hebel stolarza. A czy wiecie, jak to wyrabiają cieniuchne, zapałkowe drewnienka? Myślicie może, że się strugają nożykiem? Cha, cha, cha! Żebyśmy wyszły na tem! Trzeba wam wiedzieć, moi Czytelnicy, że po fabrykach zapałek mają heble o trzech lub czterech okrągłych ostrzach; za pociągnięciem po drzewie wylatują z pod takiego hebla trzy lub cztery, na parę stóp długie patyczki, które znowu na skrzynce od sieczkarni tną na małe drewnienka zapałkowe.

Gdy ujrzała światło dzienne, wyleciawszy ze skrzynki, w której tną drewnienka, wyniesiono mnie natychmiast w jakieś ciepłe miejsce. Obejrzałam się

wokoło i ujrzałam miliony towarzyszek, podobnie jak ja, rozciągniętych na deskach.

— Czy nie wiesz, gdzie jesteśmy? — zapytałam leżącej tuż przy mnie towarzyszki.

W suszarni — odpowiedziała. — Jestem tu już dwa dni i nie wiem, dlaczego nas tu trzymają w tem piekielnem gorącu.

Chciałam jej coś odpowiedzieć, lecz na nieszczęście przywalono mnie nową ilością drewnienek, tak iż dusiłam się od zaduchu.

Po dwóch dniach przyszedł jakiś parobek ogromny, wpakował nas w kosz, zniósł na dół i wysypał na wielki stół. Przy tym stole stało kilkanaście dziewcząt, a każda z nich miała po kilkanaście deseczek, wpoprzek żłobkowanych. Przypatrywałam się ciekawie, naco te deseczki przydać się mogą, gdy wtem jedna z dziewcząt pochwyciła kilkadziesiąt nas w rękę, zrównała w pęczek i pociągnęła po deszczułce. Natychmiast każda upadła w osobny rowek; i ja swój dostałam. Bardzo mnie to ucieszyło, bo to wygodnie mieć swoje mieszkanie i nie poniewierać się na kupie z drugimi. Potem przykryto mnie drugą także żłobkowaną deszczułką, wsadzono do ramek, gdzie już kilka par deseczek rzędem było umocowanych, i odstawiono na bok.

Oglądałam się wokoło, pragnąc wiedzieć, co to wszystko znaczy, gdy tymczasem dziewczyna, dołożywszy jeszcze parę deseczek, wyniosła nas z ramką do drugiej obszernej izby, gdzie już stało paręset takich ramek.

W izbie tej panował zaduch niezmierny, tak, iż ledwie nie udusiłam się. Oglądałam się i ujrzałam w jednym kącie piec, na którym coś się gotowało w naczyniu dużem, i z tego to naczynia wydobywała się gęsta, dusząca para.

Wtem drzwi się otworzyły i wszedł jakiś pan niemłody, niosący w ręku pudełko drewniane, ładnie polerowane.

— Przypatrzcie się — rzekł do kilku robotników — jak regularnie a oszczędnie za granicą zanurzają zapałki w masie fosforowej. Nie marnujcie mi więc fosforu, bo drogi; róbcie ładnie i dobrze.

Mówiąc to, wydobył z pudełka kilkanaście zapałek i rzucał je na stół, wyszedł. Jedna z zapałek upadła tuż przy mnie. Była to zapałeczka bardzo przystojna, sukienkę miała z ciemnożółtawego drzewa, a łebek niewielki kasztanowaty.

— Pani z daleka? — zapytałam, kłaniając się grzecznie.

— Kilkaset mil stąd — odrzekła łamanym językiem — aż z samego Wiednia.

— Czy dużo przyjechało was razem?

— Kilka tysięcy pudełek różnego rodzaju; woskowych, cedrowych, karbowanych, okrągłych, oprócz siarkowych, z którymi się wcale nie wdaję.

— Powiedz mi, co znaczą te wszystkie nazwiska, gdyż ja urodziwszy się przed trzema dniami, nic a nic nie wiem, jakie są rodzaje zapałek.

— Z chęcią — odrzekła zapałeczka. — Ja, jak widzisz, wyrobiona jestem heblem fugowym i dlatego mam postać płaską, opatrzoną karbikami. Zapałki woskowe składają się z kilku nici, przeciągniętych przez stopiony wosk ze stearyną i potem pociętych w maszynie nożycami. Salonowe są z drzewa moczonego w tłuszczu.

(Dok. nast.)



## ROZMAITOŚCI.

Gęsi za żonę. Pod miastem Łodzią (w królestwie Polskiem) jest wieś Bałuty, zawsze pełna złodziejów. Niedawno odbył się tam targ, na który między innymi przybyła para włościan z gęśmi na sprzedaż. Wóz był tak zapelniony ptactwem, że gospodarz szedł przy koniu, a gospodyni siedziała na samym drażku. Krzyk gęsi zwrócił uwagę złodziei, których mnóstwo uwijało się po targu. Kilkunastu z nich mówiący się obstało wóz, a wtedy najsilniejszy porwał raptem babę na plecy i dalej z nią w nogi. Widząc to przerażony mąż puścił się w pogoń za napaśnikiem, który odbiegłszy spory kawałek rzucił babę, a sam pomknął dalej. Ochłonawszy z przestraszenia, małżonkowie pospieżyli do swego wozu, lecz tu czekało ich nowe przerażenie, bo z gęsi nie było ani śladu. Złodzieje korzystając z zamieszania porwali je i rozpiechli się w różne strony.

\* \* \*

Dziwne obłąkanie. Niezwykły ciekawy i rzadki wypadek zdarzył się w ciągu ostatniego miesiąca. Młody 34letni człowiek, imieniem Antoni B., urzędnik z Drezna, został przed kilku tygodniami aresztowany we Wiedniu za natarczywe domaganie się posłuchania u Cesarza. W ciągu śledztwa pokazało się, że p. B., który odznaczał się zawsze ogromną drażliwością, dostał lekkiego pomieszania zmysłów na wiadomość o śmierci cesarza brazylijskiego Dom Pedra. Odtąd biedny szaleniec był najwięcej o tem przekonany, że sam jest cesarzem brazylijskim i że zrzuceno go nieprawnie z tronu. W Dreźnie posprzedawał wszystkie swoje ruchomości i wyjechał do Wiednia, gdzie na osobnej audyencji chciał prosić Cesarza o pomoc w odzyskaniu państwa. Nadto wydał odezwę „do swoich ludów,” w której wzywa do zrzucenia prezydenta Brazylii Fonseki i przebacza wszystkim poddanym chwilową niewdzięczność. Dnia 20 grudnia położył się spać w stanie obłąkania, a nazajutrz rano ku niezmiernemu zdziwieniu lekarzy wstał zupełnie zdrow na umyśle. Pan B. nie ma nawet pojęcia o tem, co się z nim działo przez kilkanaście dni i gdyby nie zmiana miejsca pobytu, której nie mógł sobie wytłumaczyć, nie byłby uwierzył opowiadaniom o przebiegu swojej dziwnej choroby.

**Najtańsza i najwygodniejsza okrętowa linija**

**do odbywania podróży**

**z EUROPY DO AMERYKI**

a szczególnie dla tych co z konieczności podróżować muszą bez paszportów.

Wszelkich wiadomości udziela i sprzedaje bilety na każdą inną liniję Agent

**ADAM MAJEWSKI.**

664 Noble str Chicago Ill.

Sprzedaje także w Chicago loty od 200 do \$700 na wypłatę miesięczną.

## CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

**D**ETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.  
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

Trzy eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. Pięć pociągów Ekspresowych do Lansing i z powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.00—10.55. Po południu o g. 1.15; 4.50; 5.40—łącza się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 9.00 w południe o g. 12.05 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Detroit o g. 1.15 po poł., przybywa do Grand Rapids o g. 5.15 wieczorem—zaraz się łączy z pociągiem C. & W. M. i przybywa do Manistee o g. 10.22 w nocy—do Traverse City o g. 10.59 w nocy—do Elk Rapids o g. 11.59 w nocy; do Holland przybywa o g. 6.25 po poł.; a do Muskegon o 7.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.05 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

W. M. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass. Agent w Grand Rapids.

## Potrzebny jest

# ORGANISTA

uzdolniony zarazem i na nauczyciela polskiej szkoły, znający dobrze muzykę, śpiew na cztery głosy i angielski język. Proszę się zgłosić osobiście lub listownie.

**Rev. B. Iwanowski**

**L. b. 66 Priceburgh, Pa.**

LACKAWANA CO.

Zapowiadany już dawniej

**KALENDARZ**

**POLSKO-KATOLICKI**

na rok przestępny

**1892.**

opuścił prasę i jest do nabycia w Administracji „Niedzieli”

**Cena 25 centów.**



**POLSKI KRAWIEC  
JAN J. POTICHKE.**

utrzymuje wielki skład sukna  
NAJNOWSZEJ MODY.

**Wykonywa ubrania dla księży i  
kleryków.**

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po  
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. - - - - - Detroit, Mich.

**JAN DIESING,**

Fabryka skład **MEBLI.**

Wyroby tapicerskie.

Najtańiej w mieście — przyjdźcie i przekonajcie się.  
878 Gratiot Ave. - - - - - Detroit, Mich.

**PIERWSZA POLSKA APTEKA**

**DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.**

Róg ulic **Benton i Rivard.**

Detroit,

Mich.

**A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.**

**POSSELIUS & CO.**

**M E B L E .**

**Dywany, pościel, wózki dziecięce i t. d.**

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit,

Mich.

**OJCZE NASZ**

**DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.**

PRZEZ

**Ks. Dra. M. BARABASZA.**

VICE-REKTORA SEMINARIUM POLSKIEGO  
W DETROIT.

**Cena 15 centów.**

Książeczka ta — wydana na pięknym, welino-  
wym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po  
zamordowaniu jedyne go jej brata, Ks. Jana Morela,  
najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni nie-  
bu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspo-  
kaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc:  
„odpuść nam nasze winy” — ocala jeszcze  
od śmierci niegodziwego mordercę.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie  
rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzan-  
ną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech na-  
pisze do Redakcyi „Niedzieli” i przyśle dokładny  
swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załą-  
czyć znaczków pocztowych [post stamps] za 15 cent.

**EUG. LALLEMENT.**

**Krawiec francuski.**

**POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ  
PUBLICZNOŚCI.**

Ma on zawsze na składzie doborowe Materiały spro-  
wadzone z Europy. Wykonuje ubiory według najno-  
wszej żurnali otrzymywanych co miesiąc.

15 Fort Str, West.

Detroit, Mich.



**Istnieje od roku 1870.**

**Fabryka masy (roller composition), wały drukarskich  
i Felt roller.**

Walce nasze zdobyły sobie wielki rozgłos z powodu swej  
trwałosci. One były w użyciu przez 27 miesięcy w Detroit  
Evening Journal.

**W. K. RANNEY.**

66 Griswold St.

Detroit, Mich.

**CHILINSKI & BARAŃSKI  
KRAWCY**

Skład ubiorów męzkich i dziecięcych — wszel-  
kiej bielizny, kapelusze i t. d. po najtańszych cenach.

Jako doświadczeni krawcy uskuteczniają wszel-  
kie roboty trwale i gustownie.

Przyjmują obstalunki i z innych miejsc na listow-  
ne żądanie i za przestaniem miary.

812 St. Aubin Ave.

Detroit,

Mich.

**BRACIA ZIMMER,**

**SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH  
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.**

735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

**WALENTY GEIST,**

**KAROL GEIST.**

**W. Geist i Syn,**

**KARAWANIARZE.**

**Balsamują ciała.**

Telefon 637.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.

**J. C. SCHENK.**

Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe —  
Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po najtań-  
szych cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie so-  
bie pieniądze.

176 Randolph róg Champlain ulicy.

Detroit,

Mich.